Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 12. Poznań, dnia 22. Marca. 1841.

Literatura zagraniczna.

Vichnu-Purâna
translated by Wilson. London 1840.

Bhâgavata-Purâna
traduit par E. Burnouf. Paris 1840.

(Ciąg dalszy.)

Indye rozerwane są na różne sekty, i mylne choć dość powszechne mniemanie, jakoby wszyscy Hindu byli wyznawcami Brahmy, a Brahma samo najwyższém bóstwem. Bramiści stanowią tylko sektę, i to jeszcze mniéj liczną. Inni wyznają Siwę, alboli Wisznu; a każdy swoje bóstwo najwyżéj stawia, i z tego względu innowierców poniża. Takie samo podobno jest poniżanie się wzajemne wyznawców jednéj najwyższéj istności, według tego, czy się nazywa Bogiem, Elochimem albo Allah. Wilson (pref. p. XIII.) powiada, że Wisznuiści siebie tylko nazywali czystymi, Bramistom zaś zarzucali chuci cielesne, Siwistom niewiadomość.

Każda z tych sekt ma swoje Purâna, czyli swoją biblią. Najwięcéj wszakże ksiąg tego rodzaju bywa pisanych w duchu wyznania Wisznuistów, którzy w Indyach są najliczniejsi. Z ich rzędu są także obie powyższe księgi starożytności, jak to sam ich tytuł już pokazuje, bo Bhâgavata jest tylko inna nazwa za Wisznu. Pieśń Wilsońska jest hymnem pochwalnym wszystkich doskonałości tego bóstwa. Sam Brahma na czele licznych bóstw, czci i sławi imie jego, jako boga najwyższego, którego on pojąć nie zdolen. Padają przed nim na kolana i pokonane przez demonów, błagają pomocy jego. W pieśni przekładu p. Burnouf ta sama wyższość czci, to samo uniesienie dla Wisznu. On tylko sam Bogiem, sam we wszystkiém; krom niego ino pozory i ułuda. Całym celem życia człowieka jest, zajmować umysł swój jego istnością. »Człowiek, o którego uszy dzieje tego bóstwa nigdy się nie obiły, podobien do wieprza tarającego się w błocie.« »To trup żyjący, kto nie zbiera pyłu kurzawy z nóg mędrców Bagawacie poświęconych; to trup oddychający, kto nie zna woni kwiatowéj, oblewającéj stopy boskiego Wisznu.«

Widać, że dawnémi czasy przychodziło do prześladowania się wzajemnego różnowierców. Wojny religijne i tu musiały się wydarzać. W Wilsona przekładzie następujące o tém podanie w formie legendy. Pralada był synem króla świata; od lat młodzieńczych poświęcił się gorącéj czci boga Wisznu. Ojciec jego i bramini nieprzyjaźni temu byli, bo byli nieprzyjaciołmi bóstwa. Młodzieniec wielokroć wskazywany na śmierć, zawsze pomocą potężnego Wisznu ocalał. Onego czasu bramini zapalili naprzeciw niemu płomienie magiczne, ale mocą boską, obróciły się na tworców swoich i pożarły ich. Pralada prosi boga, aby ich nazad powrócił do życia, i wskrzeszeni z martwych bramini oddali pokłon temu, którego prześladowali. (V. Pur. p. 126.)

Księgi Purana są pod tym względem obrazem całego religijnego i metafizycznego życia narodu; całéj ich moralności i towarzyskiego bytu. Ale ten obraz z tak rozlicznych i rozrzuconych barw składać sobie dopiero trzeba.

Od najdawniejszych czasów jeszcze przed bramanismem musiała tu być religia pogańska, biorąc ten wyraz w znaczeniu bałwochwalskiéj czci dawnych pasterzy i rolników (paganica numina). Bóg Kryszna powiada w imieniu pasterzy (V. Pur. p. 525.): »Duchy tych gór przebiegają lasy, i przybierają kształty, jakie im się podoba, albo w naturalnéj postaci igrają nad brzegami przepaści. Przemienieni we lwa albo w innego drapieżnego zwierza, zadają śmierć mieszkańcom lasów, na których są zagniewani. Dla tego powinniśmy czcić góry, i dawać ofiary zwierzętom. Po co nam rozpierać się z Indrą (bogiem nieba). Zwierzęta i góry, oto bogi nasze; niech sobie bramini odbywają cześć przez modlitwę.« Zdaje się więc, że pierwiastkowa wiara w jednego Boga (Indra), gdy się zaczynała zacierać, zmieniła się częścią w bałwochwalczą cześć two-

rów, częścią rozstrzeliła się w fantastyczne wyobrażenia bóstw, jak np. Brahmy, Siwa i Wisznu.

Z religii Wisznu wypłynęła sekta Buddystów. Wcielanie się tego bóstwa w rozmaite postaci, okazało się nareszcie wcieleniem się w człowieka. Dalai-Lama jest bóg i człowiek razem. Bóztwo więc z nieba zstąpiło na ziemię, i mieszka między ludźmi, jako bóg i król ich, we wszystkich przymiotach człowieka. Buddaizm, tak nazwany od założyciela swojego, był największém odszczepieństwem, był reformacyą w religii Indów, która szeroko rozeszła się na plemiona Mongolów, po Tataryi i Chinach. Tu ztąd tylko jeszcze jeden krok do racyonalizmu, i zrobili go następni reformatorowie w Indyach. Obwołano braminów za oszustów, a księgi święte, za dzieło ludzkie, w którém nic nie ma boskiego, ni objawionego. Taki zatém sam był postęp wyobrażeń w religii Indyów, jaki się późniéj w chrześcianizmie okazał. Mają i oni w swoim rodzaju heretyków i ateistów.

Wszakże wyznanie najwięcéj rozpowszechnione, niejako katolickie, złożone jest w dogmatach Wisznuistów. Cechą ich panującą jest panteizm, to samo bóstwo w nieskończoności pojawów; świat cały przedstawia rozliczne jego kształty. Poezya zdobywa się całą potęgą wyobraźni, by ten panteizm wystawić do przekonania wyznawców. Używa to tego przyboru przenośni, obrazów, i wszystkiéj bujności języka. Najmalowniéj czytamy to w księdze Bhagavad-Gita (w przekładzie Schlegla lekc. X. str. 162.) Kryszna, będący wcieleniem się Wisznu powiada o sobie: »Jam dech w ciele tworów żyjących zawarty, jam ich początkiem, ich środkiem, ich końcem. Pomiędzy gwiazdami jestem słońcem, pomiędzy księżycowémi znakami miesiącem. Pomiędzy księgami świętémi, jestem księgą hymnów, pomiędzy zmysłami poznaniem — Jestem Meru pomiędzy wierzchołkami gór Himalaja, lwem pomiędzy zwierzęty, głoską A w alfabecie; wiosną w porach roku. Jam nasienie wszystkich rzeczy, i nie ma nic, coby było krom mnie.« Tamże powiada ten sam Kryszna (Schlegel lekc. 7. str. 7.): »Jam początkiem i skończeniem całego świata. Nic nie ma doskonalszego nademnie. Wszystkość stworzenia we mnie jest, jak rzędy pereł na sznur nanizanych. Smak we wodach, blask w słońcu i księżycu, miano mystyczne ksiąg świętych, życie żywota, rozum rozumnych, siła silnych, to ja.« W przekładzie Vichnu-Purâna str. 20. czytamy: »Jako powietrze parte przez otwory fletu rozmaitość nót przez całą skalę tonów wydaje, podobnie istota wielkiego ducha, jednoistna w sobie, potrafi w działaniu swém wieloraku się upostacić.« Zaś w tłómaczeniu p. Burnouf (str. 17.): »Bo, jako wszystko drzewo, gdziekolwiek się znajduje, tym samym pali się ogniem, podobnie duch jeden i ten sam, będący duszą świata, utajony i przemieszkujący w każdym tworze, wydaje się tylko, jak gdyby był wieloraki.«

Z tych przytoczeń jasno się pokazuje, że ani w Indów bujnéj religii, tak grubego nie ma panteizmu, jaki nowszym śmiano zarzucić systemom filozoficznym, aby wszystkość tak, jak się zmysłom przedstawia, w tém zbiegowisku i skupieniu odrębnych nieprzeliczonych tworów, bogiem była. Już autor Bhagavat-Gita powiedział, mówiąc o Krysznie: »ja jestem wszystkością, ale kto mnie pojąć zdolen, mąż on wielkiego umysłu rzadki jest. Głupi tylko mienią mnie widomym, mnie, com jest odwieczny, nieskończony.«

Panteizm Indyan w dwóch także wyrobił się formach w materyalnéj i w idealnéj. Według pierwszéj Wisznu jest świat widomy. Członkami tego olbrzymiego ciała są różne działy świata: góry są kośćmi jego, rzeki żyłami, wiatr oddechem, słońce okiem. Ale i w tém wyobrażeniu Bóg nie jest zbiorowiskiem rzeczy, ale raczéj ich jednością; wszystko jest w niéj, ona we wszystkiém, a przecie Bóg nie jest rzeczą. (Bhag. pur. str. 275.) Różne od tego jest idealne pojęcie panteizmu. Zniesiony w nim całkiem i przecięty stosunek Boga do świata, nieskończoności do skończoności, owa Scylla i Charybdis, między któremi dotąd tak trudno było przepłynąć nawie filozoficznéj. Według jego nauki nie ma ni świata, ni ducha, ni ciała, ni myśli, ale jest tylko niepojęta jedność boska, światło w sobie jednoiste, tabula rasa, na któréj się to światło w kształty odbija, i to złudzenie, tę grę (maja) istoty Wisznu z sobą, my nazywamy światem. »Tyś jeden jest co do istoty, ale rozdwajasz się w skutek cudownego twego złudzenia (maja), owéj chęci w tobie do tworzenia. Na podobieństwo pająka ty tworzysz wszystko, i utrzymujesz ten świat, samą energią twoją, który kiedyś zstąpi znowu do łona twojego.« (Bhag. pur. str. 475.)

W takiém pojęciu bóstwa filozofia Eleatów spotyka się z nauką ksiąg Purana. Cousin w rozprawie o Zenonie i jego systemie wybornie owo rozlanie się jedności na wszystkość odznaczył: „unité sans nombre, éternité sans temps, immensité sans forme, intelligence sans penseé, pure essence sans qualité.« Takież samo pojęcie jest bóstwa Wisznu, które wykłada mędrzec Kapila w Bhagavata-Purâna (str. 327.): »Na początku było stnienie, istota boska, Bhâgavat. Była samo w sobie i żadną przymiotowością nie objawiło się. . . . Poj-

rzało i nie zobaczyło nic, coby mogło być widzianém, bo było samo połyskiem w sobie. Było jak gdyby nie było, bo spojrzenie jego ocknęło się, a energia jego była uśpiona.«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Modlitwa.

W poświstach wichrów losu,
Gdy się zawichrzy w rozumie,
Gdy piersiom zabraknie głosu,
Kark zgniecie nieszczęścia głaz, —
W przepaści życia — burz szumie —
Boże, zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem
Błękitne skronie osłoni,
I strasznym gniewne piorunem
W rodzinny wymierzy dom;
Zanim dzwon burze rozgoni,
Boże, zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
Szarańczy tabor nachodzi,
Zgłodniały rodzajne skiby,
Schnie każda ziemi piędź,
Nim się osiedli — rozrodzi —
Boże! szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha
Ze stepu — i ludzi łaknie,
I cisza straszna i głucha
Osiada miasta i wsie,
Za nim człowieka zabraknie;
O Boże! oczyść je.

Tu groby — groby i groby,
Trawa nie schodzi nad niémi,
Kopią od doby do doby
I grzebią starce i młódź!
Na cmętarz nim braknie ziemi,
O Boże! z grobów zbudź!...

2. Marca 1841. *E. Wasilewski.*

O pierwiastkowych wiekach oświaty w Polsce.

(Z uwagami nad historyą literatury Michała Wiszniewskiego.)

(Dalszy ciąg.)

W czasach zapomnianych, przedhistorycznych, ród nasz zajmuje wyłączne miejsce. Nie zebrał on się z przychodniów, rozproszeńców, ani ze szczątków upadłych mocarstw; był zawsze ludem pierwotnym, miejscowym, jednoszczepnym; mógł przeto wystarczać sam sobie własną rodowitością i siłą. Tkwiły w spółecznym zarodzie Lechii nasiona przyszłego bytu, który nie sama ręka czasu z łona stósunków zewnętrznych wyprowadziła. Bajeczne przeszłości czasy, jeżeli stracone są dla historyi narodu, nie są straconemi dla jego charakteru, spraw i oświaty późniejszych wieków; jak pierwsze lata dzieciństwa wpływają bezpośrednio na dalsze życia człowieka, chociaż ich pamięć jego bynajmniéj nie dosięga. Ważnym jest dla dziejów oświecenia obraz ludów, z których ród nasz pierwotnie się wynurzał; kraj, który z niemi wespół zamieszkiwał; obyczaje i wyobrażenia, które z jednoszczepcami swemi dzielił. Pod tą ziemią na pozór twardą i niepłodną rozrosły się korzenie bogatego plonu, jaki przyszłe wieki zbierały; z tego gruntu wyrasta charakter i fizyonomia naszéj późniejszéj Lechii; z téj słowiańskich ojców puścizny jéj posagowe wiano pięknych umysłu i serca przymiotów.*)

Naród, mający w związku swoim nasiona rodzinne takich korzyści, jakie u innych ludów bywają owocem rozwiniętéj już oświaty, acz nieobeznany z światem wewnętrznym nie mógł odrywać się w wyłączne krainy myślenia, z własnego przecież usposobienia wyczerpnął dla swoich dziejów i praktycznego życia, którémi odległy i niezupełny dziś ich obraz tak cudownie zachwyca. Prostota obyczajów, miłość pokoju, gościnność, są to w obrazie Słowian trzy gracye zdobiące niewinną spółeczność ludu pierwotnego. Męztwo obronne, nakształt tarczy w ręku bohatera; prace rolnicze, najwdzięczniejszy kunszt uobyczajonéj ludzkości; zwyczaje nakoniec, zabawy, obrzędy domowe i publiczne — wzniosły widok charakteru, prostoty i wielkości! Nadewszystko w wyobrażeniach religijnych objawiał się właściwy charakter Słowian, rodzime piętno ich umysłowych usposobień. Spoufaleni z przedmiotami swojéj religii, do których smak wrodzony ich przywięzywał, czcili swe bogi weseląc się, śpiewając i skacząc, jakby już z niemi połączeni w raju.

Taki charakter szczególniéj przyjaźny jest oświeceniu, i do ukształcenia pewniéj prowadzi, niżeli szczęśliwa z inąd bystrość umysłu i siła namiętności. Nie dośćże zasłynęli niém w dziejach i podaniach dawnych Słowianie miłośnicy kunsztów, niedosłyszani w prze-

*) W tém miejscu opuszczony jest, dla skrócenia, rys historyczny kultury i Słowian.

szłości pieśniotwórcy północni, słowiańscy gęślarze, ruscy, czescy śpiewacy.*)

Życie domowe Słowian ugruntowało zasady społecznego związku Lechii. W uogólnieniu pojęcia władzy ojcowskiéj, rodzinnéj, patryarchalnéj, rozwinęło się naprzód pojęcie władztwa. Powtarzane w dziejach pierwotnych imie starszyzny, ulubiona dawnym Słowianom liczba dwunastu (ojców narodu, rządców, wojewodów), zjazdy powszechne (conventus, colloquia), którym początku prawie u nas naznaczyć nie można, tłumaczą społeczną myśl i dążenia narodu. Nie naśladowała w tém Lechia bynajmniéj obcych państw, zachodnich i południowych. Bardziéj idealnie w dziejach naszych przyjęte, niż historycznie pomyślane jest imie założyciela monarchii. Było to zespólenie osobistych praw, sił i działań woli, które geniusz jeden ożywiał: geniusz ten był geniuszem narodu.

Wyobraźmy sobie spółeczność miejscową powstającą z zbioru jednorodzinnych i jednolicych plemion, jaką się okazało (w wieku X. — XI.) nowe, samoistnące i samodzielne państwo Bolesława. Jedność była wspólną i powszechną zasadą,**) przez którą każdy, jako cząstka ogółu, czuł się w nim współistnącym, współczynnym, silnym i wielkim. W tém harmonijném połączeniu sił spólnéj woli, które na zewnątrz działanie wywierały, postępowało czynne, wzniosłe życie narodu. Dla tego w ustanowieniach prawodawczych widzimy pomysły prawdziwie towarzyskie, kojarzące się z sobą wyobrażenia własności powszechnéj, i własności szczególnéj, osobistéj. Jakkolwiek własność osobista była szanowaną, nie traciła jednakże bynajmniéj znamienia własności powszechnéj; ztąd wszyscy powszechną państwa potrzebę z własności swoich opatrywać byli obowiązani. Stan rycerski był wybraną częścią, prawą ręką narodu, do działań wojennych przeznaczoną, i w tym tylko zawodzie czynną. Ale nie była to pojedyńcza siła jednéj ręki: wszystkie siły ciała w niéj się zbierały i jednoczyły. W powszechném wysileniu narodu, w walkach o byt, trwałość i niepodległość, całe ciało było natężone. Zarówno wszystkie stany wspierały, przez swe zobowiązania do służby krajowéj, władnącą orężem szlachtę. W kraju nasterczonym grodami i warowniami, który w ciągłéj gotowości do wojny był, jakby jedném stanowiskiem bojowém obozującego narodu, król z pomocą dworskich urzędów (curiales), otoczony radą dwunastu (consiliarii), w ustawicznych wyprawach nie zdejmujący zbroi; szlachta, od wojennego powołania swego tak nazwana, i celująca wartością wysług rycerskich (familiares, magnati); rolnicy, z ziem szlacheckich i królewskich obowiązani do obrony kraju, mianowicie przez strzeżenie grodów i zamków, a pomiędzy nimi czynniejsi w służbie wojennéj rycerze (gregarii milites); składali ten zbrojny ustęp poruszającéj się potęgi. Wojna była powszechném rzemiosłem narodu, jedyną prawie jego potrzebą — duch słowiański moralną podstawą, na któréj opierał się jego byt narodowy — zakresy bratniéj słowiańszczyzny granicą zamierzoną jego wielkości. Geniusz Bolesława, jakby pragnący szeroko rozpostrzeć się w dziełach swoich, szukał zaborów; lecz nie sięgał nigdy za obręb właściwych Słowian — i nawzajem bronił upornie nabytków, choć na pozór mało ważnych pobrzeżnéj słowiańszczyzny.*) Raz uchwyciwszy czyste z narodem pojęcie o państwie, szukał jego bytu w stanie miejscowym, i obcych wyobrażeń ani sił ku temu nie używał.

W epoce rozwijania się bytu narodowego, w wieku bohaterskich poświęceń i wysileń, wrodzone narodowi przymioty stawały się żywiołami w prętu, potęgi i samodzielności. Bo w świecie rzeczywistym malować się musiał świat wewnętrznego usposobienia, który był pierwszego ideałem. Panowała całéj treści wyobrażeń myśl czasu, kierująca ku swoim celom wszystkie zatrudnienia i sprawy. Duch rycerskiéj odwagi, ożywiony namiętném zamiłowaniem swobód, kojarzył się łatwo z ówczesną obyczajów prostotą. Ciche, mozolne prace około kunsztów, handlu i przemysłu, nie mogły zastanawiać powszechnych dążeń narodu. Samo ziemiaństwo, tak zgodne z charakterem ludu rolniczego, nie było umiejętnością, lecz konieczném zatrudnieniem mniejszéj i pośledniejszéj jego części.

Zważając stan wewnętrzny narodu, myśl czasu, jako przewodnią spraw i poruszeń jego sprężynę, dążenie powszechne do wzrostu, ducha zbrojnéj przewagi, rycerską postawę wieku; łatwo pojąć, w jakim stopniu i kierunku rozwinąć się wtedy mogły wewnętrzne usposobienia, biorące na się barwę rzeczywistego życia pod nazwiskiem instytucyj krajowych, obyczajów, i ogólnéj oświaty. Idea panująca, duch wieku, mogłyż wyrazić się śmieléj i dobitniéj, jak rzeczą samą, działaniem zewnętrzném, siłą, przewagą? Czynne, praktyczne było życie narodu, którego kształtom pełnym rozmaitości, wdzięków i poezyj, nie dostawało sztuki i umiejętności.

*) Poezya powinna być wyrazem miłych, łagodnych uniesień, snem marzących o szczęściu, i podobnie jak zgon przenosić ludzi do bogów i rajskich szczęśliwości. (*Jean Paul.*)

**) Takowéj jedności nie mieszały wtedy żadne obce pojęcia i zasady, roszczenia osobistych celów i złéj woli. Dzieje Bolesława nie zostawiły nam żadnego śladu zawichrzeń domowych, wewnętrznego rozerwania, i napaści na władzę.

*) To nam tłumaczy zarzucane mu w dziejach krwawe zatargi o utrzymanie Misnii i Milzawii.

Jakoż nie postrzegamy w zewnętrznéj wielkości żadnych znamion ozdoby i wytworu, chyba uderzające tętném bojowém godła bohaterstwa, butę rycerską, i blask rażący wojennéj zbroi. Naród rozwinął wtedy i uzupełnił dla dziejów życie praktyczne, rzeczywiste; lecz go nie wyraził, nie powtórzył jeszcze życiem sztuki dla sztuki. To co nam z dziejów ogólnie uważanych zostało przekazaném, wydawać się może ledwo grubym zarysem niezmiernego obrazu, którego malowidło, koloryt, rozległa perspektywa i rozliczne cienie stały się własnością czasu. Wieki starożytnéj Lechii, to pełne namiętności, wypadków i odmian, ogromne drama narodu, oświecone pożarem wojen i przygód czasowych, pozostały dziwem nietkniętym ręką dziełmistrza. Było to istotnie drama, w którém aktorem i poetą był sam lud działający. Naród odgrywał je wprzód na placu bojowym, na rynku, w grodzie, w świątyni; zanim je poeci przenieśli na scenę naśladowczego złudzeni. Wielkość idei i losów była jeszcze tajemnicą czasu, a nie sztuki.

Gdzie nad ogółem narodu duch wojenny przemagał, tam zwyczajem i prawem musiało naprzód opatrzone być to wszystko, co się ściągało do całości, potrzeb i dogodności rycerstwa. Dla tego urzędy wojenne, lub z wojennémi sprawami związek mające, do tych czasów u nas należą. Wszystkie inne urzędy i ustawy, odnoszące się do wygód życia, dostatków i okazałości, późniejszych wieków były utworem. Za czasów onych (mówi Orzechowski) na koniech siedząc z królem po tatarsku przodkowie naszy radzili; uradziwszy walkę albo wojnę, hnet po sejmie było. Widzieć wszędy rycerskie i obozowe tylko życie narodu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Historyczna wiadomość o Jezuitach w Polsce.

(Dalszy ciąg.)

Dokazano, że w Brześciu litewskim Władykowie, łucki Cyrill Terlecki, piński Leontiusz Pelczycki, chełmski Dyonizyusz Zyrowski i lwowski Gedeon Balaban zobowiązali się, przywieśdź do skutku połączenie kościoła wschodniego czyli ruskiego z katolickim rzymskim, i akt ten nazywano unią. Unia nie byłaby wprawdzie niczém naganném, ale kto ją chciał zacząć, ten powinien być pewny, że leży w sercach, że ją do skutku na drodze układów doprowadzi, bo inaczéj poświęcał jej Polskę. Ludzie nasi rozumiejący życie publiczne wołali, że rzeczpospolita stoi na braterstwie obywatelskiém bez względu na różnicę wiary; że nigdzie niezaprzeczono, iż toleranci zbawieni być mogą; że Polska jest samém spojeniem zachodu ze wschodem, że uderzyć w to spojenie można skaleczyć serce, w którém nikt krwi zatamować nie potrafi. Ale cóż mogło chodzić o to Jezuitom. Nigdy nie było ich rzeczą myśleć, żeby ten lub ów naród istniał; powstali tylko na to, żeby z Rzymu po całéj kuli jedna panowała władza. Nie będzie tego narodu, to będzie w tém miejscu inny; ziemia tak łatwo bezludną nie pozostanie, a więc zawsze nad tym krajem Rzym i Jezuici panować będą mogli. Od Rusinów, którzy unią przyjęli Pociej, biskup włodzimirski, i Terlecki, biskup łucki, pojechali w deputacyi do Rzymu, ale »Rusini świeccy obruszali się, mówi Piasecki, najbardziéj możniejsi, którzy mieli wielki wpływ na lud pod względem religijnym, że mała liczba przywłaszczała sobie prawo do dzieła tyczącego się wszystkich; głównie zaś kniaź Konstantyn Ostrowski, wojewoda kijowski, który bogactwami, rodem, swą siłą zbrojną i godnością senatorską wycelowawszy nad innych, miał władzę najwyższą w rzeczach religijnych, i uważał się za poniżonego w przeprowadzeniu téj unii. Ztąd także drudzy, którzy rzeczywiście téj unii nienawidzili, ale sami przeciw niéj wystąpić nie śmieli, dostawszy takiego naczelnika, z wielkim hałasem się poruszyli i tę unią ludowi swemu tak obrzydzili, że usłyszawszy tylko sam wyraz prawie drzenia dostawał, i nic do tego czasu bardziéj, jak te burzliwe rozruchy i wieczne żale za unią i przeciw unii rzeczypospolitéj polskiéj nie mięszało. Ta sprawka Jezuitów nie tylko w następnych czasach uzbroiła przeciw Polsce Chmielnickiego, ale popchnęła Ruś ku wschodowi. Zygmunt III., robiąc podróż na koronacyą do Szwecyi, torował drogę Jezuitom do wzięcia góry nad miastami pruskiemi, które się ich wpływom opierały. Ztąd podczas jego bytności w Gdańsku rozruch powstał; na dom, w którym mieszkał, napadnięto i strzelano. Odtąd król w Prusach zamieszkałych od Niemców i tak ściśle i serdecznie do rzeczypospolity przywiązanych, nie tylko przeciw Jezuitom, katolikom, sobie, ale przeciw narodowi i krwi polskiéj nienawiść zasiał i rozkrzewił. Nie poszło lepiéj w Inflantach i Kurlandyi. W Rydze lud zrobił powstanie, Jezuitów wypędził, ale siłą polską przygnieciony znowu ich przyjąć musiał. Działo się coś podobnego w Dorpacie. Skończyło się tedy to na ogromnéj rzeczypospolitéj, w któréj trzy obok siebie żyły wielkie ludy, Polacy, Rusini i Niemcy, nie tylko trzema językami, ale i trzema wyznaniami między sobą różne. W Jezuitach pokazał się klin, który te ludy na swoje części rozsadził. Starali się dyssydenci połączyć z Rusinami na synodzie w Toruniu (r. 1595.), nie dało się to zrobić, ale dosyć i na tém, że w jednych i dru-

gich musiała się gnieździć nienawiść przeciw matce ojczyznie, że dwie części zostały w uciemiężeniu, a jedna trzecia i to ze krwi polska stanęła w cudzoziemskim interesie z Jezuitami, aby swą własną rzeczpospolitę gnębić, obalić i zgubić.

Poraz pierwszy w roku 1569. miało się pokazać dwóch Jezuitów w Krakowie. Akademia była przeciwna ich zamiarowi osiedleniu się w tém mieście; Jezuici atoli kupili sobie dom przytykający do kościoła św. Barbary, którego prawa kolatorskie były przy akademii. Jako właścicielom domu nie mógł nikt w pobycie i dalszych planach przeszkody czynić, a nabożeństwa w kościele niepodobno było zabraniać. Miała się akademia długo na baczności, ale gdy nuncyusz i król powiedzieli: że lubo Jezuici dostali bulę na założenie szkół, przecież ich nie założą, akademia oddała kościół Jezuitom. Skrępowani tedy owém przyrzeczeniem króla i nuncyusza myśleli, jakby się zrzec łaski od akademii doznanéj, i sprzyjaźnili się z Tomaszem Płazą, plebanem od św. Stefana, który na nich swoje prawo plebaństwa przelał, a Stefan Batory to przelanie zatwierdził i zezwolenie do założenia seminarium przydał. Jezuici, zyskawszy pewność stanowiska swego, zwrócili na akademią oczy i usiłowania. Nałowili dla siebie młodzieży a nawet wiele professorów, i to celujące talenta, że wspomnimy, Jakóba Wujka, Piotra Skargę, Stanisława Grodeckiego, Benedykta Herbesta, Marcina Ujazdowskiego. Trzeba tu powiedzieć, że Jezuici skoro usadowili się w Poznaniu nie długo potém, bo podobno w trzy lata otworzyli szkołę, a nawet myśleli akademię założyć. Była tam akademii krakowskiéj kolonia, którą biskup Czarnkowski przez sprowadzenie z Krakowa Benedykta Herbesta i Grzegorza Samborczyka do dawnéj świetności przywrócił.

Akademia krakowska, matka akademii poznańskiéj, protestowała, i Paweł V. dał zrozumieć, że słuszność jest na stronie protestującéj; poczém sami Jezuici będący kardynałami, jako to Bellarmini Montalto i Aquaviva, pisali do akademii krakowskiéj, że się w popieranie akademii jezuickiéj w Poznaniu wdawać poprze stali, lecz to było właściwie oczekiwanie tylko lepszéj pory. Ucichły zabiegi na lat kilka, ale toczyła się polemika pismienna nie bez osobistości. Razem gruchnęła wieść, że Jezuici myślą o szkołach publicznych w samym Krakowie; mieli już niemało uczniów odmówionych od akademii, naprowadzili swoich od szkół innych, i nie pytając się nawet o inhibicyą papieża Urbana VIII. pod zasłoną załogi Grodzkiéj danéj przez życzliwego starostę w r. 1624. szkoły swoje otworzyli. Akademia szukając długo opieki prawnéj u króla, gdy jéj dostąpić nie mogła, zamyślała się rozwiązać, i prosiła jakby o pożegnawczą audyencyą. Był rektorem wtedy Krysztof Nejmanowicz, doktor medycyny, człowiek uczony bardzo do rzeczy i wymowny.

Zygmunt III. otoczony senatorami, ministrami i licznym dworem zasiadłszy na tronie, przyjmował akademią w całym swoim komplecie i w ubiorach uroczystych. Rektor trzymając na wezgłowiu przywileje od Kazimierza W., Władysława Jagiełły i Zygmunta starego, oświadczył po krótce w języku łacińkim, że matka nauk znieważona w tych papierach, które on trzyma, stawa przed sąd Salomona, król sporne dziecko każe rozcinać, więc akademia, jako prawdziwa matka, woli je oddać przeciwniczce. Ofiara ta otwiera dziś grób zgromadzeniu akademickiemu. Lepiéj umrzeć od razu, z chwałą, jak długo konać z poniżeniem. Od tronu wzięła akademia życie, do niego przychodzi ducha wyzionąć, widzi, że nie umie służyć ojczyznie skoro niegodna królewskiéj opieki. »Składamy dodał tę drogą puścizne (przyklęknął, położył przywileje przy nich dwa berła znak akademii i zakończył) odbierz miłościwy królu, czegoś nie dał.« Wzruszyło to Zygmunta III., oświadczył, że akademia ma pozostać, swoje berło przyłożył do dwóch akademicznych. Jezuitom szkołę zamknąć kazał. i do tego wszystkiego przydał probostwo św. Floriana ze wsiami Skawce i Bieńczyce.*)

Choć szkoły Jezuitów były ganione, wprowadzały w głupotę szlachtę polską, przecież trzeba przyznać, że w ogóle Jezuici położyli zasługi nauczycielskie po wszystkich krajach Europy. Gdyby nawet najgorszéj używali metody, przecież ztąd ich zasługa, iż przez namnożenie szkół zwiększyli nadzwyczajnie liczbę uczącéj się młodzieży. Lecz metoda pamięciowa wspierana kańczugiem dopiero się późniéj zakorzeniła. Jenerał Aquaviva wydał dzieło: »Ratio et institutio studiorum societatis Jesu«, i stał się twórcą nowéj pedagogiki. Szkoły jezuickie stały zwykle przy kolegiach, bywały w części pensyami (convictoria alumnorum) dla chłopców wszystkich stanów, w części seminaryami, dla kandidatów jezuickich. Nauki dawali scholastycy i koadjutorowie. Z początku uważano na potrzebę młodzieży i uczniowie robili ogromne postępy. Jezuici słynęli łagodnością przy naukach, uczący i uczeń żyli w braterstwie, a przytém posłuszeństwo, dozor, obyczajność, nie tylko nie traciły, ale bardzo kwitły. Zajmowali emulacyą, nagrodą, zabawą. Szkoły jezuickie lubo miały wszędzie jednakową organizacyą, przecież stósowały się do potrzeb miejscowych rozmai-

*) Zob. sprostowanie tego podania przez Józefa Muczkowskiego, umieszczone w piśmie naszém Nr. 39. i 40. 1841. r. *Przyp. redakc.*

tych krajów. Po kolegiach jezuickich (collegia nobilia) w Polsce dawano lekcye, języków niemieckiego i francuzkiego, a prywatnie greckiego i hebrajskiego. Były to jednak szkoły dla stanów tylko wyższych i dla przyszłych kandidatów na Jezuitów; szkoły zaś zwykłe jezuickie dzieliły się na klassy (scholae) infimes, gramatices, syntaxeos, poeseos, rhetorices, logicae, physicae, moralis et experimentalis philosophiae, matheseos, theologiarum controversiae, moralis canonisticae, sacrae scripturae speculativae. Głównym przedmiotem nauki był język łaciński, którego uczyli przez zadawanie na pamięć gramatyki Alwara Hiszpana, po raz pierwszy podobno r. 1599. drukowanéj. Ta nauka pamięciowa obrzydzała młodzieży polskiéj nauki i zamieniała ją w ludzi bez myśli, w papugi sejmowe, sądowe i wszelkich zatrudnień spółecznych. Jezuici szukali wpływu i popularności przez zakładanie rozmaitych towarzystw. Pominąwszy tu i owdzie bractwa ku czci Najświętszéj Panny stali się pożytecznymi przez bractwa miłosierdzia. Były takie, które wspierały samych ubogich wstydzących się żebrać. Słynęły w Wilnie, Poznaniu, Lublinie, lecz szczególniéj w Warszawie i Krakowie wsparte hojnością Zygmunta III. Bractwa z mieszczan i samych ojców familii zawiązane, w których Jezuici rozszerzali światło wiary i jezuickich nauk, słynęły w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Jarosławiu i Braunsbergu.

Nie masz wątpliwości, że członkowie tych bractw byli ludem, pospolstwem, monarchii jezuickiéj, jak wyżéj wspomniono, jednakże mimo to nie upada ich skutek moralny. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Krytyka.

GESCHICHTE POLENS
von
Dr. Richard Röpell.
Erster Theil.
Hamburg, 1840., bei Friedrich Perthes.

Dr. Röpell, który przed kilku laty był też i w mieście naszém w celu nagromadzenia materyałów, wydał pierwszą część dzieła: »Geschichte Polens« w Hamburgu, o czém dawniéj donieśliśmy, a teraz jesteśmy w stanie, poczynić uwagi nad rzeczoném dziełem. Rozpoczyna je obraz geograficzno-fizyczny Polski bardzo obszerny z opisami malowniczemi rzek, gór, miast, ruin, klasztorów i wszystkiego, co kiedykolwiek ważném było i co jaki powab mieć może jeszcze dzisiaj. Zadziwiać się często przychodzi w czytaniu, że to książka niemiecka, przez Niemca pisana, lubi się nad tém bawić, nad czém Polakowi serce wzrasta. Ciśnie się myśl, aż niby głos się czytelnikowi objawia, że znikną czasy uprzedzenia i krzywdy narodu względem narodu. Toć to Polak i w ogóle każdy Słowianin pośmiewisko literatury niemieckiéj, dziś w niéj będzie mógł szukać sprawiedliwego obrazu narodu swego. Oczywiście wielka zmiana gotuje się w świecie z tak niesłychanych sympatyi. Od uczonych zejdą na dół, przenikną życie narodów i pójdą do góry w rządy. Nasz autor, wpracowawszy się głęboko w swój przedmiot, związał z nim niejako siebie i prawdziwie go zamiłował; pismem zyskał prawo do naszego spółobywatelstwa.

We wstępie do dzieła uważalibyśmy za wielką pomyłkę twierdzenie, które Dr. Röpell wyrzekł (pag. 21.), z odwołaniem się do rozprawy Potta, że język pruski czyli litewski, albo w ogóle języki łotyckie największe podobieństwo mają do słowiańskiego. Były prawda nim na okół otoczone, wyjąwszy czuchońską stronę Inflant, ale my Polacy znamy język litewski i uważamy go za bliższy greckiemu, a nawet każdemu pierwszemu lepszemu niż naszemu. Bohusz w oddzielnéj rozprawie dowodził, że on jest pochodzenia herulskiego. Nie znamy rozprawy Potta, nie wiemy, pod jakiemi względami mógł on się nad litewskim językiem zastanawiać, ale że n a r o d y ł o t y c k i e s ą t a k ż e s ł o w i a ń s k i e tego jak nikt u nas jeszcze nie wyrzekł, tak też przyjąć nie śmiemy. Badania Dra Röpella względem mieszkańców naszych krajów w odległéj starożytności nie pociągnęły nas bardziéj na swą stronę, jak wszystkie badania w tym względzie bardzo wielu naszych historyków, a mianowicio Sarnickiego, który poczytał za honor narodowy, wywieśdź ród Polski od samego Adama. W owym wieku było też to poniekąd i potrzeba, bo każdy szlachcic pragnął, ażeby z czubka jego drzewa genealogicznego wyglądał jaki wielki człowiek, wszystkim wiekom znany. Historya więc szlacheckiego narodu nie mogła się zaczynać późno, bo cóżby znaczyła jego szlachta. To szukanie narodów w starożytności zawsze musi się opierać na jeografii i na wywodzie etymologicznym różnych nazw. Kto ma na pamięci starożytną jeografią Europy północnéj i kto nie zapomina, co robili grecy z imionami barbaryńskimi, a co przepisywacze średnich wieków ze wszystkiemi imionami własnémi, ten z pewnością zaniecha próżną pracę.

Nie myślimy przechodzić pojedyńczych rozdziałów, boby to była robota nudna; w ogóle pod względem sposobu pisania należy się świadectwo Drowi Röpellowi, że szedł zawsze do źródła, obeznał się z dokumentami i autentykami. Lubo nie mamy dzieła, któreby dokumenta razem objęło. Przecież nie żałował pracy na ich szukanie, zebranie i zgłębienie. Spółczesnego autora nigdy Dr. Röpell niepominął, z każdym zrobił znajomość. Prędzéj możnaby mu uczynić zarzut, że w braku spółczesnych, za nadto czasem korzystał z późniejszych, lubo tylko o jeden wiek, a najwięcéj dwa. I tak Boguchwał za wielkie ma u niego względy. Autor w rozdziale XIII. nie mając dokumentów na wiek XII. zaciąga posiłki aż z XIV. wieku i zasadza się na nich. Gdyby wprzód był dowiódł, że rozwijanie się wewnętrznych stósunków szło bardzo wolno przez te dwa wieki, mogłoby to być jako tako za prawdziwe brane. Ale my wiemy, że aż do Bolesława Krzywoustego duchowieństwo prawie nic nie wpływało na rząd: za regencyi zaś w czasie maloletności Leszka Białego w Krakowie, albo za Władysława Otonicza w Poznaniu i Gnieźnie rządy były prawie zupełnie duchowne, biskupie. Do XII. wieku może mało nasiąkło obyczajów i praw z Niemiec; w wieku zaś XIV. miasta były zupełnie niemieckie.

Wzrost władzy duchownéj i zniemczenie miast musiały wywrzec ogromny wpływ na wszystkie stósunki i dla tego przekonani jesteśmy, że przez XIII. wiek w calém życiu narodu wielkie powstały zmiany. Na początku stronnicy 563. sam autor podobną uwagę czyni. Ztąd zaś wynika, że wiek XIV. bardzo się różnił od XIIgo i w obyczajach i prawach. Wielką zasługę ma Dr. Röpell w zebraniu tego wszystkiego, co najstarsi pisarze niemieccy powiedzieli o Polakach nie w dziełach głównych, ale w kronikach miast, klasztorów i tym podobnych podrzędnych a mniéj nam znanych źródeł. Prawda, że Naruszewicz do nich sięgnął, zna się z nimi i Lelewel, ale styl zbyt bałamutny pierwszego, a za wielka treściwość Lelewela, ile że niepisał obszerniejszéj historyi, kazały właśnie czegoś takiego oczekiwać, co teraz dostajemy. Dr. Rö-

pell wszystko, co potrzeba była, znowu obejrzał i po prostu a zrozumiale oddał. W przypiskach poinformował czytelnika, gdzie i jak ma czego poszukać, jeżeli sam chce się przekonywać. Aleć jego dosłowność a przecież nie bez ozdoby w stylu prawie niepotrzebném czyni udawanie się do tych źródeł, gdyż się pewno czego innego w nich nie znajdzie.

Za najogólniejszą zasadę, którą autor położył, jakby w matematyce zagadnienie do rozwiązania przez ciąg swego pisma uważamy tę: że Polacy utworzyli państwo narodowe które przez wiele wieków broniło chrześciaństwa zachodniego i jego cywilizacyi przeciwko napływowi tłumów barbarzyńskich z Azyi. (pag. 47.) W ciągu pisma nigdzie nie postrzegliśmy, aby autor téj zasadzie nie był wiernym. Przed tą zasadą stawia inną, że Polska powstała z ducha obronnego przeciw napływowi narodowości niemieckiéj. (pag. 47.) Téj zasadzie znowu wcale nie jest wierny. Bynajmniéj nie dla tego, że tu pada kollizya germanizmu ze słowiańszczyzną, bo jak powiedziano wszędzie się wznosi nad drobne dzisiajszych stósunków interessa, lecz dla tego, że choć pilnie i głęboko szukał podstawy instytucyi naszych, może za krótko nad niemi rozmyślał. Tygodnik zaraz w początkach powstania swego tę zasadę w różnych artykułach tyczących się dawnéj historyi Polskiéj ogłaszał; do rządu, podziału stanów ją stósował. Nie mamy jéj sami za wynalazek Tygodnika, ale widać, że Dr. Röpell, jeżeli jéj zkądkolwiek bądź nie przejął, to choć ją wyrzekł, jednakże jéj ważności nie dojrzał, gdyż jéj nigdzie nie przeprowadzał. Z niéj zaś niewątpliwie cała historya od Ziemowita aż do abdykacyi Stanisława Augusta i jeszcze daléj, jakby ze zwierciadła, jakby oknem z rozwalonego historycznego zamku wygląda. I tak Dr. Röpell utrzymuje ze szlachta polska, nie powstała, ani z kapłanów, ani z lenników, ani urzędników monarszych, ani z rodzin od samego początku wywyższanych, ani też z najezników zagranicznych, ale że to były tylko rody, które się większego majątku dorobiły. Każdy musi przyznać, że we wiekach wojny wyższość musiała iść tylko z talentu wojennego i z trudnienia się rzemiosłem wojenném. Co jedna wojna przyniosła, to druga zjadła. Z łupu mało się kto zbogacił, a z przemysłu wtedy nie szło. Prawda, że rycerz był najbogatszy, ale nie przez bogactwo zostawał w Polsce człowiekiem znaczenia, ale przez to, że miał znaczenie, przychodził do bogactwa. W Nestorze nie widzimy, ażeby Słowiańszczyzna wschodnia miała panów, żeby tam był chłop i rycerz. Wszyscy jest tylko kniaź, to jest potomek Rusika i posadnik bojar, to jest jego dworak i rycerz, a obadwa waregowie czyli urogowie słowiańszczyzny. Słowiańszczyzna zachodnia z pewnością była w tych samych stósunkaah co wschodnia; rycerz cudzoziemski jéj nie naszedł, ale się wyrodził między równymi braćmi. I jego zjawienie nie jest oddzielnym aktem rozwijania się narodowego, ale przypada na to samo stadium, w którém powstaje król, kmieć, sąd objezny, gród, wszelki rodzaj podatku, podwoda ze wszelkiemi odcieniami. Nie potrzebujemy bawić się samym tylko szlachcicem, ale wszystkie pierwiastki życia narodowego wyprysną nam razem, jako iskry z krzemienia, a to przez uderzenie Niemiec o Polskę; ze stanu obronnego Polski. Oczywiście, że się to wszystko łączy z wojną, a ta stawa późniéj na zaczepnéj stopie.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

L. Siemieński ukończył, jak nam donosi, swój poemat »Trzy wieszczby«, którego wyjątek był łaskaw udzielić nam w Nr. 1. r. b. pisma naszego. W tych dniach rozpocznie się druk tego z wielu względów na najwyższy szacunek zasługującego dzieła.

Ignacy Chodzko wyda w krótce tom trzeci swych pięknych powieści w Wilnie. Tom ten zawierać będzie: »Brzegi Wilii, czyli miłostki trzech posłów i jesień w klasztorze, historya starych Karmelitów.«

Wyjdzie tamże w Wilnie tom trzeci Wspomnień Przezdzieckiego pod tytułem »Nieswicz i Omelanik.«

Grabowskiego Pamiętników kończy się druk tomu pierwszego w Wilnie.

Tamże J. Bartoszewicz, obywatel powiatu dubieńskiego, wygotował ważne dla gospodarzy dzieło: »Szkoła wyrobu domowego cukru.« Druk rozpoczął się w przeszłym miesiącu. Prenumerata wynosi zł. 20.

W Warszawie wychodzić ma nowe pismo czasowe: »Nadwiślanin.« Do wydawania obok Biblioteki Warszawskiéj jeszcze innego pisma literackiego w Warszawie istotnie wiele odwagi należy.

Rozmaitości.

Jako osobliwość umieszczamy następujące doniesienia z pisma »Piśmiennictwo krajowe« podług listu z Poznania: »Pod prassą u nas Opis kaplicy królewskiéj w Poznaniu przez Edw. Raczyńskiego, który posągi Mieczysława i Bolesława już sprowadził i tak wykończył kaplicę w stylu czysto-byzantyńskim, iż tylko nie dostaje jeszcze ołtarza, który niebawem z Włoch ma nadejść. (Zob. Nr. 41. Tyg. lit z r. 1840. str. 328.)

Zwracamy uwagę publiczności na mało dotąd znany »Phorolyt«, który w Wrocławiu pod nazwą: »Das Phorolyt oder die magische Doppelscheibe zur Vergnügung und Uebung des Auges entworfen und lithographirt nach den Angaben des Professor Dr. J. Purkinie, von Eduard Kornacki« wydany został. — Jeden exemplarz znajduje się w księgarni Stefańskiego, która także zamówienia przyjmuje.

Najnowsze dzieła.

Prawidła pisania. Krakow, 1841. Cena zł. 3. gr. 10.

Arytmetyka Lhuliera, nowe wydanie z przydaniem rozdziałów o teraźniejszych monetach, wagach i miarach. Warszawa 1841., w drukarni X. Piarów. Cena 3 zł.

Przewodnik dla nauczycieli w domach ochrony dla małych dzieci, p. L. Chemani przełożone z niemieckiego. Warszawa 1841. Cena zł. polsk. 6. (na korzyść sal ochrony warsz.)

Tysiąc nocy i jedna. Wydanie nowe w Wilnie, z rycinami, tomów 6. 1841. Cena zł. 26 gr. 20.

Historya Idziego Blassa z Santy Klary. Wydanie nowe. W Wilnie 1841. 4 tomy. zł. 17.

Korrespondencya prywatna.

Autorowi listu z dnia 6. Marca, względem doniesienia o Ukrainkach Czaykowskiego (Nr. 9. r. b.) odpowiadamy: iż kto równocześnie artykuły swe w pismach pana Orpiszewskiego i J. Woronicza, w piśmie naszém, w Orędowniku, w Przyjacielu Ludu i t. d. umieszcza i sprzedaje, tego prace niczém więcéj, jak towarem i za takowy od nas i wszystkich, jak my wzniosłość powołania literatów pojmujących uważane być muszą. *Redakcya Tygodn. lit.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*